PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ“

Nr. 6-7 | Katowice 1938 — Czerwiec-Lipiec | Rok III

Józef Grzegorzek.

WODZOWIE

Niezmiernie ciekawą byłaby książka, zawierająca życiorysy i opisy czynów wielkich wodzów wszystkich narodów. Taki zbiór życiorysów sławnych hetmanów i mężów stanu, bez tła legendowego, oparty na pracach ścisłych badaczy dziejów, wzbudziłby z pewnością zainteresowanie, a skorzystałby z niego niewątpliwie każdy Polak patriota i życie polityczne w kraju naszym. Może prędzej czy później książka taka pojawi się na polskich półkach księgarskich, zanim jednak to nastąpi, niech dla czytelników niniejszego pisma wystarczy ta skromna pogawędka o wielkich postaciach historycznych, o wodzach i mężach stanu, i niech pobudzi czytelnika do myślenia!

Zwróćmy oczy nasze najpierw na czasokres biblijny. Z mroku tych wieków wyłania się olbrzymia postać Mojżesza. Twarz jego surowa, wzrok groźny! Mojżesz wyprowadził Hebrejów z niewoli egipskiej, mimo zbrojnego oporu Faraona Menefty II. Powodem działania Mojżesza był ucisk jego rodaków. W czasie wędrówki po puszczy Hebreje kłopocili wodza niemało! Mojżesz miał z nimi ciężkie utrapienie, bo często buntowali się i wołali, że lepiej żyć im było w niewoli egipskiej, ponieważ w Egipcie mieli nietylko chleb, lecz nawet mięso do chleba. Oczywiście, że Mojżesz złości i niesforność buntowników zmuszony był hamować karaniem.

Tu z uczuciem wstydu musimy zaznaczyć, że także u nas na Śląsku są jeszcze rodacy, którzy myślą tak jak ci swawolni Hebreje tęskniący w puszczy za obelżywym losem niewolnika, bo tam symbolem ich szczęścia był garnek z mięsem! Wszyscy ci zakamieniali niewolnicy są też członkami niemieckich stowarzyszeń, dzieci posyłają do szkoły niemieckiej, często posługują się szwabską mową, a w ich mieszkaniach niema polskiej książki ani gazety.

Hannibal, to jeden z największych wodzów i mężów stanu całej starożytności, urodzony 247 przed Chr. W 9 już roku życia wyruszył on z wojskiem kartagińskim na wyprawę hiszpańską. Później, jako naczelny wódz wojsk kartagińskich zadał kilka strasznych klęsk potężnym Rzymianom. O strategicznym jego geniuszu świadczy karta dziejów ówczesnych. Silnej budowy ciała, wyborny szybkobiegacz, doskonały jeździec, w obozie ponosił najcięższe trudy na równi z ostatnim żołnierzem. Znakomite zdolności męża stanu wykazał w zreformowaniu ustawy kartagińskiej. Spółcześni usiłowali splamić jego charakter, co im się jednak nie udało. Bo prawda zawsze jak oliwa na wierzch wypływa.

Aleksander Wielki, Macedończyk, był obok innych wodzem w prawdziwem słowa tego znaczeniu. On przewodził osobiście, pokazywał drogę swoim żołnierzom. Był zawsze w pierwszym szeregu: jako jeździec pancerny na froncie, jako piechur na murze nieprzyjacielskim. On otrzymał niejedną ranę, często stał na progu śmierci! Wiara w samego siebie, która nie chwiała się w krytycznych momentach jego wypraw wojennych, udzielała się też jego żołnierzom i porywała ich do czynu tak, że każdego przeciwnika rozbili do szczętu!

Cezar, Rzymianin, łączył wielkie zdolności wojskowe z politycznymi. Dla samego siebie ustalił on trzy prawidła: 1. prawidło samowychowania; 2. prawidło wykonywania obowiązku; 3. prawidło pracy. Istotnie, Cezar świetnie wychował samego siebie! A samowychowanie musi w rezultacie mieć niezłomną wolę charakteru. — Spełnienie obowiązku! Poczuwać się do obowiązku musi się każdy prawdziwy wódz, który wojsku i społeczeństwu przewodzi. — Cezara trzecie prawidło: praca! Żywot tego wielkiego wodza i męża stanu było ustawiczną, mozolną pracą, i z pracy tej urosła potęga Rzymu, a wódz zdobył nieśmiertelną sławę!

W średniowieczu Karol Wielki, władca mądry, około roku 800 był panem wszystkich niemal chrześcijańskich narodów w zachodniej Europie. Po śmierci tego wielkiego monarchy rozpadło się olbrzymie państwo Karola Wielkiego, z czego widać, że nawet silne, zasobne i znakomicie zorganizowane państwo

runie, jeśli po zgonie genialnego wodza na czele rządów stoi niezdolny, słaby człowiek.

Napoleon Bonaparte, wielki cesarz Francuzów, to jeden z największych wojowników w dziejach świata. W roku 1804 ogłosił się on cesarzem. Potęga Napoleona polegała na wojsku. O jego czynach nie potrzeba tu słów tracić, bo są to rzeczy ogólnie znane.

Nikt wodzem nie zostanie bez pracy! Dowód na to dał wielki budowniczy nowej Rzeczypospolitej Polskiej, zwycięzki wódz: Marszałek Józef Piłsudski! On był mężem stanu z siły twórczej! Wdzięczność narodu po wieczne czasy jest i będzie najżywszą zapłatą za jego trud i wielkie dzieło!

Każdy wódz, wojskowy jak mąż stanu, musi posiadać solidne, gruntowne wykształcenie, musi więcej od wszystkich innych umieć. Wódz musi być człowiekiem twardym, często nawet srogim, surowym, bezwzględnym! Żołnierz, który naczelnego wodza, lub mieszkaniec kraju, który wielkiego męża stanu tylko z tej strony widzi, haniebnie gani, i wyszydza, — postępuje jak karzeł, który olbrzyma błotem obrzuca i z jego ogromnej wielkości się natrząsa. „Gdzie wiele światła, tam cień być musi!" — mówi stare przysłowie, ostatecznie wielkiego człowieka rozumie tylko wielki człowiek. Wódz wojskowy, lub mąż stojący na czele rządów, gdyby na wszystko patrzał przez szpary, był pobłażający nawet dla swawolników, urażałby dobrych i nie osiągłby nigdy zamierzonego celu.

Obecnie wodzem naszym jest Marszałek Rydz-Śmigły. Idźmy za wodzem! On pokazuje drogę! Ustać powinny swarliwe sprzeczki stronnictw i obozów. Bo wódz dobrze wie, do czego potrzebny jest w Polsce jeden zwarty obóz: Obóz Zjednoczenia Narodowego. Każdy z nas peowiaków śląskich powinien wodzowi pracą swoją pomagać.

Walny Zjazd Delegatów Związku Peowiaków w Wilnie.

Są miasta, które posiadają niejako własną, odrębną duszę, a tym samym i specyficzną, jakąś przyciągającą fizjognomię. Takim miastem w naszej Ojczyźnie jest p. i. Wilno. Nic też dziwnego, że zarząd główny Związku Peowiaków i tym razem zwołał walny zjazd delegatów do tego „miłego" miasta. Byli tacy, co szemrali na daleką, w obecnej upalnej atmosferze, bądź co bądź uciążliwą podróż, ale gdy z daleka, zbliżając się do Wilna, zobaczyli potężne wieżyce miasta, ucieszyli się i o trudach podróży prędko zapominali.

Aczkolwiek początek zjazdu naznaczony był na poniedziałek, dnia 27 czerwca, to jednak już w niedzielę każdy nieomal pociąg przywoził uczestników zjazdu z bliska z i daleka.

Następnego dnia, w poniedziałek, odbyła się większa wycieczka do Zułowa, miejsca urodzin Wielkiego Marszałka. Pamiątki, które w tej staroszlacheckiej siedzibie oglądać można, oczywiście nie lśnią złotem ani drogiemi kamieniami, zato ale wzruszenie ogarnia serce każdego Polaka i byłego żołnierza na ich widok, bo przecież wśród nich obracał się niegdyś Ten, którego czyny na zawsze pozostaną najlepszą szkołą dla przyszłych pokoleń, zwłaszcza wtedy, gdy przed niemi stanie konieczność walki o wolność narodu i państwa.

O godz. 5-tej po południu nastąpiło zagajenie zjazdu. Następnie, po wyborze prezydjum, dotychczasowy zarząd główny zdał wyczerpujące sprawozdanie ze swojej działalności w roku ubiegłym. (Na czele prezydium zjazdu stanął ob. Jan Łyskowski).

Przystąpiono, po wysłuchaniu poszczególnych sprawozdań, do wyboru przewidzianych komisyj. Trzeba przyznać, że wybór ten odbył się na zasadach jak najbardziej demokratycznych i liberalnych, tak że spora część delegatów ze Śląska miała sposobność uczestniczyć w ich pracach. Trwały one aż do godz. 12-tej w nocy.

Dnia następnego, we wtorek 28 czerwca, delegaci udali się na Rosę, gdzie u wejścia do przepięknego pagórkowatego cmentarza, w osobnym mauzoleum spoczywa serce Józefa Piłsudskiego. Oddawszy hołd szczątkom ulubionego wodza, wrócili na salę obrad, do uniwersytetu wileńskiego.

Uchwalono jednogłośnie wszystkie przez komisje opracowane wnioski. Wreszcie wybrano nowy zarząd główny, i to w następującym składzie:

prezes: ob. Zyndram-Kościałkowski Marian,

członkowie: ob. Adam Borkiewicz, ob. Jerzy Budzyński, ob. Jan Firewicz, ob. Tadeusz Herfurt, ob. Marian Klott, ob. Stanisław Kucharski, ob. Konrad Libecki, ob. Władysław Malski, Jan Pohowski, ob. Tadeusz Wicherski, ob. Stefania Kudelska, ob. Wanda Piekarska, ob. Stanisława Tomczukowa, ob. Irena Wasiutyńska.

Dyskusja nad sprawozdaniami zarządu głównego niestety się nie odbyła, co wywołało, zwłaszcza w delegacji śląskiej, uczucie żywego niezadowolenia Komentowano ten fakt dosadnymi słowy.

Po przybyciu na salę obrad p. ministra Ulrycha Komendanta Związku Legionistów, uzgodniono treść wspólnej deklaracji ideowej legionowo-peowiackiej,

którą zjazd przyjął jednogłośnie i którą in extenso poniżej podajemy:

Deklaracja.

„My, szeregi legionowo-peowiackie, jako zwarty obóz byłych żołnierzy Komendanta Józefa Piłsudskiego, stwierdzamy niezłomną postawę i wolę wypełniania obowiązku, włożonego na nas przez Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, podnoszenia życia polskiego wzwyż we wszelkich jego dziedzinach. Ponad ambicje i sympatie osobiste, ponad trudy i troski życiowe, Legioniści i Peowiacy niezłomnie bronić będą najwyższego honoru — honoru służby Ojczyźnie. Honor służby wymaga od nas, byśmy spuściznę po Komendancie stale pomnażali, a pracą swoją na każdym stanowisku tworzyli Polskę mocniejszą i doskonalszą.

Przez służbę w szeregach strzeleckich, drużyniackich, legionowych i peowiackich, przez walkę o niepodległość, przez wspólną szkołę wychowania żołnierskiego i obywatelskiego, jaką przeszliśmy, łączy nas wszystkich wielka odpowiedzialność wobec dnia dzisiejszego i wielkiego jutra Rzeczypospolitej.

Ofiarnością swoją i pracą, jednością braterską, wysiłkiem ducha i serc naszych — pobudzać będziemy naród do pełniejszego i doskonalszego życia, na którym oparta musi być potęga Państwa i jego siły obronne.

W tym marszu kolumnowym legionowo-peowiackim przewodzi Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz. Rozkazy Jego i powierzone nam zadania wypełniać będziemy w poczuciu żołnierskiej dyscypliny i pełnej ufności do Wodza.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, powołany do życia przy poparciu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez Marszałka Śmigłego-Rydza, prowadzi do wytworzenia w narodzie polskim zorganizowanej i jednolicie kierowanej woli do podciągania Polski wzwyż.

Legioniści i Peowiacy winni brać udział w pracy nad zjednoczeniem wszystkich sił czynnych w narodzie.

Z postawy naszej i ducha naszego płynie wielki nakaz: Legioniści i Peowiacy naprzód, do największego wysiłku i największej ofiary, by wespół z tymi, którzy poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość Polski, pociągając za sobą młode pokolenie, wyrastające już w słońcu wolności — usuwać wszystko, co dzieli, a budzić jedność całego narodu w rzetelnej pracy dla wielkości Polski."

Uwaga redakcji: W chwili oddania pisma do druku nie jesteśmy w posiadaniu oficjalnego oraz szczegółowego sprawozdania z przebiegu zjazdu. Podaliśmy więc tylko niektóre ważniejsze dane, co do których mamy jako taką pewność, że się pokrywają z faktami.

Sprawozdanie

z odprawy Komendantów placówek powiatu Katowickiego Związku Peowiaków, odbytej w dniu 12-go czerwca 1938 r. w sali Rady Miejskiej w Katowicach przy ul. Pocztowej 2.

Na odprawę przybyli członkowie Zarządu Koła, komendanci i sekretarze wzgl. skarbnicy 22 placówek, członek Zarządu Okręgu ob. Grzegorzek oraz przedstawiciel Koła Katowickiego Związku Legionistów i prasy.

Odprawę zagaił prezes Koła ob. Fojkis o godz. 10,15 i podał do wiadomości następujący porządek obrad odprawy:

1) a) Zagajenie.
   b) Apel.
   c) Odczytanie protokółu Zjazdu powiatowego z dnia 20. II. 38 r.
2) Sprawozdanie z działalności Koła w okresie od I. I. — 31. V. 38 r.
3) Ogólny Walny Zjazd Delegatów Związku w Wilnie w dniach 27 i 28 VI.
4) Omówienie rezolucji na Walny Zjazd.
5) Wolne głosy, dyskusja i zakończenie odprawy.

ad 1) Z odczytania protokółu Zjazdu Koła Powiatowego z dnia 20. II. br. zrezygnowano z uwagi na to, że wszystkim Komendom placówek doręczono po 1 egzemplarzu protokółu i sprawozdania z tego zjazdu.

ad 2) Sprawozdanie z działalności Koła w okresie od stycznia do maja br. złożył wiceprezes Koła ob. Ryszka, który pozatem odczytał i omówił ważniesze ustępy z ustawy o zapewnieniu pracy i o zaopatrzeniu byłych uczestników walk niepodległościowych z dnia 2. VII. 1937 r. (Dz. U. R. P. nr. 59 poz. 464) oraz rozporządzenia Min. Opieki i Skarbu do tej ustawy z dnia 4. I. 1938 r. (Dz. U. R. P. nr. 4 poz. 38) oraz rozp. Min. Spraw Wojsk. o sposobie udowodnienia czynnego udziału w walkach niepodległościowych z dnia 22. I. 1938 r. (Dz. U. R. P. nr. 8 poz. 50).

ad 3) i 4) Po krótkich uwagach prezesa Koła ob. Fojkisa o zjeździe peowiackim w Wilnie w listopadzie 1937 r. ob. Wieczorek wskazał w rzeczowo uzasadnionych wywodach na braki organizacyjne i taktyczne, stwierdzone na poprzednich zjazdach, a w szczególności w Wilnie. Zdaniem mówcy należy się zastanowić, czy te liczne rzesze peowiaków mają w dalszym ciągu na tych zjazdach służyć tylko jako

tło do wystąpień kilku dygnitarzy, lub czy mają one aktywnie pracować dla naszej organizacji. O ile Zarząd Główny nie ma zamiaru korzystać z uwag i doświadczeń tak zwanych „dołów", to wystarczy, jeżeli w miejsce wybranych kilkunastu delegatów tut. Koła wyjedzie tylko 1 delegat na walny zjazd do Wilna, przedłoży tam na piśmie nasze życzenia i odjedzie bezceremonialnie z powrotem.

W dalszej ożywionej dyskusji, która się na ten temat rozwinęła, kolejno, zabierali głos:

1) ob. Hamerlok — Komendant Placówki Kat.-Centrum, który stwierdziwszy, że za mało mu są znane tajniki techniki zjazdów i pracy Zarządu Głównego oraz Okręgu, uważa wysłać tylko delegata — obserwatora jako niewskazane. Z daniem jego organizacja większe odniesie korzyści, jeżeli wyjadą „aktorzy i kibice", gdyż w innym wypadku uchwalą obecni na zjeździe to, co będzie im zasugerowane.

2) ob. Fojkis dorzuca jeszcze kilka spostrzeżeń z ostatniego Walnego Zjazdu w Warszawie w 1936 r.

3) ob. Czajor — który stwierdza stałe upośledzanie „dołów" peowiackich i wskazuje na fakt przyjęcia 5 dozorców celnych w tut. obwodzie z innych województw- przy pominięciu wniosków bezrobotnych niepodległościowców z tut. Województwa.

4) ob. Schafer — który jest przeciwny demonstracyjnemu wystąpieniu.

5) ob. Kraina — który solidaryzuje się z wywodami ob. ob. Fojkisa i Wieczorka.

6) ob. Wójcik Wilhelm — który radzi nie stwarzać obecnie obstrukcji, ale rzeczowo uzasadnić żądania i przedstawić je bezwarunkowo do dyskusji na Walnym Zjeździe.

7) ob. Buła i Rzeźniczek — radzą wysłać tylko delegata obserwatora,

8) ob. Ryszka, który stwierdza, że za mało się „afiszujemy" i dla tego na nas za mało zwracają uwagi. Zjazd listopadowy w Wilnie był masówką, a o ile tam nie braliśmy udziału w konferencjach, to winę za to ponoszą częściowo organizatorzy Zjazdu i wysłannicy Okręgu, którzy nas za późno poinformowali o miejscu i godzinie konferencyj. Walny Zjazd w Wilnie odbędzie się bez względu na to, czy będziemy w nim brali udział lub nie. Nieobecni nigdy nie mają racji, mówi stare przysłowie i dla tego należałoby delegatów, wybranych na Walny Zjazd, spowodować do wzięcia udziału w nim i tam mocno postawić i bronić naszych postulatów, a o ile to nie pomoże, to możemy się potem zastanowić, jak na to zareagować. Walne Zjazdy są właściwym miejscem do podniesienia żalów, jakie mają poszczególne komórki organizacyjne i do wyszukania sposobów na zapobieganie dalszemu tolerowaniu różnych niewłaściwości.

9) ob. Grzegorzek, który jakkolwiek uznaje w całej pełni słuszność wywodów ob. ob. Wieczorka i Fojkisa, poleca jednak ze względów zasadniczych wziąść udział w Zjeździe, w pełnym składzie wybranych delegatów, ażeby nasi mówcy mieli za sobą silne oparcie.

10) ob. Kowalski, który również uważa wyjazd pełnej delegacji jako rzecz właściwą.

W końcu tej dyskusji ob. Fojkis i Wieczorek oświadczyli, że celem ich wystąpienia, zgodnego z resztą z uchwałami powziętą na posiedzeniu Zarządu Koła w dniu 10. VI. br. i jak to wynikało z przedstawionych argumentów nie były żadne zamiary obstrukcyjne tylko zamiar wynalezienia formy, która by w właściwy sposób odzwierciadliła poglądy „dołów" na działalność „góry". Dla ustalenia tego stanu prosił ob. Fojkis o oświadczenie się, ile placówek podziela zdanie sformułowane przez niego i ob. Wieczorka, a ile przeciwne. Z pośród obecnych przedstawicieli 22 placówek oświadczyło się 16 za stanowiskiem ob. Fojkisa i Wieczorka a reszta, jakkolwiek również podziela te poglądy, uważa za odpowiedniejsze wysłać tym razem jeszcze pełny skład delegatów na Walny Zjazd.

ad 5) Obyw. Wieczorek informuje obecnych, że istnieje możliwość urządzenia 5 dniowej wycieczki peowiackiej do Gdyni, w czasie od 8—13 lipca br. Koszty przejazdu koleją, z numerowanym miejscem i noclegami w hotelu turystycznym w Gdyni oraz zwiedzaniem portu handlowego i wojennego, jakoteż przejazd okrętem wynoszą razem wziąwszy tylko 25,70 zł. Komendanci Placówek zechcą w swoich placówkach stwierdzić, ile osób wzięło by udział w tej wycieczce, to znaczy podadzą do dnia 25. VI. br. pod adresem Zarządu Koła.

Ponadto oznajmia ob. Wieczorek, że w sprawie zażaleń na nieodpowiednie wynagradzanie za pracę peowiaków będzie udzielał szczegółowych informacyj w każde środy w jego biurze związkowym w Katowicach przy ul. Marsz. Piłsudskiego 15 w godzinach od 9-tej do 17-tej.

Przedstawiciel Komendy Placówki Szopienice wnosi o wystąpienie do Dyrekcji Policji w Katowicach z wnioskiem o generalne zwolnienie imprez Związku Peowiaków od opłat od zabaw, jak to rzekomo ma miejsce przy zabawach Związku Powstańców Śl.

Obyw. Rzeźniczek poleca w sprawie wycieczki do Gdyni zażądać odpowiedniej ilości ulotek od Ligi Popierania Turystyki.

Następnie ob. Grzegorzek omówił szczegółowo sprawy czasopisma „Placówka" na tut. terenie, nawołując do nawiązania ściślejszego kontaktu z redakcją tego pisma tak placówek jak i Zarządu Koła.

W dalszych wywodach, jako członek Komisji Odznaczeniowej wskazał ob. Grzegorzek na trudną pracę tej Komisji i oświadczył, że każdy złożony wniosek jest bardzo szczegółowo badany i w miarę możliwości znajduje poparcie Podkomisji Śląskiej. Z u-

wagi na to, że w Kapitule Odznaczeń zalega kilkadziesiąt tysięcy wniosków, nie można określić terminu załatwienia wniosków przesłanych przez Podkomisję Śląską.

Ob. Kluzik poleca wystąpić z wnioskiem o uzupełnienie ustawy o zaopatrzeniu niepodległościowców w tym kierunku, by w każdym Zakładzie pracy, gdzie zatrudnionych jest conajmniej 5—10 niepodległościowców, wyznaczony został z pośród nich mąż zaufania, któryby w każdej chwili mógł przedstawić kierownictwu zakładu pracy ewentl. niedomagania lub szykany niepodległościoców, zatrudnionych w danym Zakładzie. Zebrani postanowili jednogłośnie przedstawić wniosek tyn na Walnym Zjeździe w Wilnie.

Na skutek stałych zażaleń ze strony członków kolejarzy oświadczy ob. Fojkis, że zwróci się w tej sprawie przez Zarząd Główny do Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach i o ile to nie odniesie pożądanego skutku, to zamierza zwołać do Sali Powstańców w Katowicach ogólny wiec kolejarzy, byłych uczestników walk niepodległościowych dla ustalenia ich krzywd i uchwalenia odpowiednich rezolucji.

Obyw. Musioł zapytuje się, czy w roku bieżącym nastąpi również przydział kilku miejsc dla peowiaków w schronisku w Rajczy. W tej sprawie Zarząd Koła zwróci się do Zarządu Okręgu i poinformuje placówki osobno o wyniku interwencji.

Obyw. Kral wskazuje na konieczność zmuszenia śląskich przedsiębiorstw ciężkiego przemysłu do uruchomienia warsztatów uczniowskich, celem umożliwienia bezrobotnym synom robotników niepodległościowców wyuczenia się jakiegokolwiek rzemiosla celem zmniejszenia bezrobocia wśród młodzieży i przygotowania przyszłych kadr fachowych pracowników.

W końcu uczczono jeszcze powstaniem z miejsc i 1 minutowym milczeniem pamięć śp. Hasy Roberta, członka placówki Bielszowice, który zmarł w dniu 11 czerwca br.

O godzinie 13-tej ob. Fojkis zamknął odprawę hasłem „Cześć".

Wiktor Ryszka.

Zmniejszenie bezrobocia

w obwodzie przemysłowym Województwa Śląskiego przez tworzenie osiedli robotniczych i zaprowadzenie 4-ro dniowego — 32-godzinnego tygodnia pracy.

Artykuł dyskusyjny.

Z wielkim zainteresowaniem czytałem artykuł p. J. J. Kowalczyka na temat: „Tworzenie osiedli robotniczych podstawą rozwiązania kwestii bezrobocia na Śląsku".

Autor przysłużył się tym artykułem bardzo wiele do żywego zainteresowania się poruszonymi sprawami całego społeczeństwa śl., obserwującego rzeczowo życie gospodarcze i społeczne na Śląsku. Niema dwuch zdań, że obecna wysoka cyfra bezrobotnych w naszym województwie tylko częściowo spowodowana jest skutkami ogólnego kryzysu gospodarczego. Poważna część naszych bezrobotnych nawet przy najlepszej koniunkturze nie będzie mogła znaleźć zatrudnienia w śl. wielkim przemyśle i będzie zmuszona szukać innych możliwości bytowania.

Dla tego też myśli autora winne znaleźć w jaknajkrótszym czasie możliwości realizacji.

Uważam, że wyjdzie to na korzyść całego społeczeństwa śląskiego, jeżeli w tej sprawie zabierze głos jak najwięcej zainteresowanych, a więc: bezrobotni, przedstawiciele wielkiego przemysłu śląskiego, technicy, rzemieślnicy i sfery urzędnicze.

Niezmiernie byłbym zadowolony, gdyby w tej dyskusji zabrała głos również nasza młodzież, która przecież po nas będzie musiała stać na straży zachodniej granicy naszego kraju i wzmacniać stan gospodarczy i kulturalny naszego województwa a tymsamem również obronność i potęgę naszej ukochanej Ojczyzny.

Statystyka bezrobocia, prowadzona w naszem Państwie przez powołane do tego Instytucje, wykazuje na dzień 1. IV. 1936 r. około 450.000 zarejestrowanych bezrobotnych.

Jak wiadomo, statystyka ta nie obejmuje młodocianych, którzy wogóle jeszcze nie pracowali oraz setki tysięcy małorolnych i pracowników wiejskich, którzy tylko częściowo ujęci są przez Urzędy Pośrednictwa Pracy.

Można przyjąć, że w naszem Państwie obecnie conajmniej 800.000 osób jest całkiem bezrobotnych, a mniejwięcej ta sama liczba pracuje tylko po 2 do 3 dni w tygodniu.

Ponadto należy uwzględnić, że z końcem każdego roku szkolnego opuszcza około 600.000 dzieci ławę szkolną, z tego około 300.000 chłopców, z których prawdopodobnie połowa, t. j. 150.000 nie znajdzie miejsca zatrudnienia, — mniejsza o to gdzie i jak chciałaby pracować.

Na Śląsku, gdzie mamy największe nasilenie bezrobocia — około ¼ wszystkich zarejestrowanych bezrobotnych całego Państwa — przypada na 100 mieszkańców około 10 bezrobotnych, podczas gdy ta liczba przeciętna dla całego kraju wynosi 1,5 osób.

Z tych kilku liczb widzimy już — jak strasznie klęską bezrobocia dotknięty jest nasz Kraj — a szczególnie nasze województwo.

Ten stan rzeczy stał się też w ostatnich latach najpoważniejszym hamulcem pracy nad spolęgowaniem żywiołu narodowo-polskiego i jego znaczenia gospodarczego na naszej prastarej ziemi piastowskiej.

Nie ulega wątpliwości, że przy obecnej światowej sytuacji gospodarczej w walce z klęską bezrobocia w naszem kraju na obcą pomoc liczyć nie możemy. Musimy, jak podczas walk o zdobycie niepodległości politycznej, tak samo obecnie liczyć tylko na własne siły i odpowiednią do tego prowadzić walkę o pokonanie tej klęski, t. j. bezrobocia.

Wiadomem jest, że różne drogi prowadzą do celu, jak również wiadomem jest, że każda większa walka prowadzona jest nie na jednym odcinku, ale na kilku jednocześnie.

Pracując na terenie Województwa Śląskiego uważam, że powinniśmy dążyć do tego, aby wpierw tutaj w tej kuźni i warsztacie potęgi przemysłowej naszego Państwa bezrobocie się zmniejszyło.

Według statystyki Związku Pracodawców Ciężkiego Przemysłu w roku 1929 zatrudnionych było na Śląsku w tym przemyśle 145.800 osób, natomiast w początkach 1936 r. tylko 89.000 osób. Powyższe liczby określają nam dokładnie obecną sytuację warstw robotniczych, związanych z pracą w ciężkim przemyśle.

Natomiast produkcja, jak wykazują statystyki, w tym stosunku nie zmalała. Z jakich powodów nie tu miejsce na wyświetlanie sprawy. Zwracały na to dostatecznie uwagę organizacje zawodowe robotników przemysłowych.

Chcąc zapobiec dalszemu powiększeniu się liczby bezrobotnych organizacje zawod. wysunęły plan 6-cio godzinnego dnia pracy. Temu sprzeciwiły się organizacje pracodawców. I na tem sprawa narazie umilkła.

Ale czy to jest rozwiązanie kwestii. — Nie, bynajmniej nie! — Spodziewano się, że może organizacje pracodawców wysuną jakiś lepszy, więcej realny plan. Tymczasem glucho i z tej strony. — Widocznie kierownicy tutejszego ciężkiego przemysłu nie chcą się głębiej zastanowić nad tym tak arcyważnym problemem, jakim jest przyjście masom bezrobotnych z pomocą i to nie z pomocą w formie jałmużny, ale w formie pracy.

Historia nas uczy, że dłuższe trzymanie większych mas w bezczynności i nędzy materialnej jest najlepszem podłożem rewolucji.

Zastanowienie się więc nad zwiększeniem tej nędzy i bezczynności i powzięcie odpowiednich kroków do zmniejszenia jej leży nietylko w interesie tych nędzarzy, ale tak samo w interesie kierowników przedsiębiorstw i calej warstwy tak zwanej zamożnej.

Że robotnicy śląscy chcą pracy, a nie jałmużny najlepszy dowód w „biedaszybach", gdzie bezrobotni z największem narażeniem życia starają się wydobyć kawałek węgla na swoje utrzymanie.

Należy zatem tę chęć do pracy wykorzystać i szukać sposobów do powiększenia stanu zatrudnienia.

Jako jeden ze sposobów do zrealizowania tego celu może stać się akcja **tworzenia osiedli robotniczych** dla robotników zatrudnionych w tut. przemyśle.

Ziemię na te osiedla robotnicze należy uzyskać od właścicieli wielkich majątków ziemskich w obwodzie przemysłowym z obszarów, przeznaczonych do parcelacji: na przykład wg. planu parcelacyjnego, ustalonego w roku 1920 przez Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu.

Według planu parcelacyjnego P. K. P. przedstawia się możność parcelacji w kilku powiatach przemysłowych jak następuje:

Powiat	Obszar ziemi		do parcelacji		Ilość osiedli robotn. licząc po 0.2 ha na jedną osadę t. j. włącznie 0.0 ha na drogi i place publiczne
	Ogólna powierzchnia ha	z tego użytków rolnych ha	według karty parcelacyjnej P. K. Bl. — ha	z tego połowa na osiedla robotnicze — ha	
Katowice	* 18.137 II 15.427	8.151	2.745	1.372	6.860
Pszczyna	* 106.394 II 106.915	56.384	23.350	11.625	58.125
Tarnowskie Góry	* 32.760 II 25.425	23.182	7.714	3.857	19.285
Rybnik	* 85.294 II 89.015	40.344	10.359	5.179	25.895

*) Dane karty parcelacyjnej P. K. Pleb. w Bytomiu z lutego 1921 r.

II) Dane z miesięcznika Śl. Wiadom. Statyts. za kwiecień 1934 r.

Z powyższego zestawienia wynika, że istnieje możliwość utworzenia około 110.000 osiedli robotniczych.

Urzeczywistnienie tego planu osiedlczego leży nie tylko w interesie zmniejszenia ilości bezrobotnych, a więc społecznym, ale w niemniejszej mierze w interesie narodowym.

Polska racja stanu wymaga, aby część ziemi śląskiej, zabranej chłopu śląskiemu w latach 1848/51 po wielkiej części za bezcen, conajmniej częściowo powróciła do pierwotnych jej właścicieli, to jest do ludu polskiego na Śląsku i aby każdy domek polskiego robotnika stał się twierdzą polskości na zachodniej granicy Rzeczypospolitej Polskiej.

Ale w jaki sposób przeprowadzić sfinansowanie tego planu? Musimy sobie jeszcze uprzytomnić, że jesteśmy mniej zasobni, niż większa część innych narodów Europy.

Nie możemy zatem budować osiedli luksusowych ale musimy budować solidnie i tanio, aby rzeczywiście jaknajwiększe rzesze pracowników zachęcić do starania się o uzyskanie parceli i utworzenie własnego osiedla. — Według obecnych stosunków winny koszta jednego osiedla obracać się w następujących granicach:

a)	za parcele wielkości przeciętnie 1.500 m² po zł. 0.40 za 1 m²	zł. 600.—
b)	koszta wystawienia domku mieszkalnego, składającego się z 2 pokoi i kuchni, przedsionka oraz chlewików i wychodka	zł 2.500.—
c)	do tego koszta przewłaszczenia parceli oraz inne drobne koszta około	zł. 200.—
	Razem:	zł. 3.300.—

Domek podobny do tego ustroju znajduje się w Katowicach u wylotu ul. Mickiewicza naprzeciw warsztatu Śl. Linii Autobusowych.

Na zakup parceli powinien nabywca posiadać conajmniej połowę ceny, a więc około 300.— zł., resztę winien spłacić ze swego zarobku w miesięcznych ratach w wysokości od zł. 5.— do 8.— w przeciągu 5 do 10 lat.

Przewłaszczenie parceli winno nastąpić po wpłacie połowy ceny kupna.

Zabudowanie parceli musi nastąpić w przeciągu 2 lat od daty przewłaszczenia.

Na budowę domków przeznaczy Skarb Śląski, Zakład Ubezpieczeń od wypadków i na Starość, Z. U. P. U., Spółka Bracka, Kasy Chorych i to Przemysłowe Miejskie, Powiatowe i Miejskie Komunalne Kasy Chorych, P. K. O. oraz Kasy Pośmiertne na tutejszem terenie rok rocznie pewne kwoty, które będą wypożyczone jako pierwsze hipoteki w wysokości od 75 do 80% wartości zabudowania. — Hipoteka będzie udzielona w 2 ratach, po przewłaszczeniu parceli na nabywcę. Pierwsza rata po postawieniu domku w surowym stanie, aż pod strych, a druga połowa po wykończeniu wszystkich wewnętrznych prac. Wypłata musi nastąpić w przeciągu 14 dni po zgłoszeniu wykonania odpowiednich części robót. — Hipoteki należy udzielać na czasokres od 10 do 15 lat przy oprocentowaniu 3% do 3½ z klauzulą złotową.

Rozpoczynając starania o uzyskanie parceli musiałby reflektant posiadać zł. 300.— na wpłatę połowy należności za grunt oraz około zł. 50.— na koszta przewłaszczenia, a następnie wykazać, że do roku zdoła zebrać około zł. 500.— na rozpoczęcie budowy domku mieszkalnego, gdyż będąc już właścicielem parceli i mając zapewnioną 1-szą hipotekę otrzyma łatwo część materiału budowlanego na kredyt.

Obciążenie tego kredytu wynosiłoby:

a)	zł. 5.— miesięcznie na przeciąg 5 lat za parcelę na spłatę II-giej połowy należności	zł. 300.—
b)	zł. 11—12 mies. na przeciąg 15 lat na spłatę hipot.	zł. 2.000.—
c)	zł. 5—6 mies. na przeciąg pierwszego roku, następnie stopniowo mniej na oprocentowanie hipoteki razem około	zł. 600.—

Pozycja c) będzie się rok rocznie zmniejszała, odpowiednio do spłaconych rat amortyzacyjnych

Jak z powyższego wynika, obciążenia na spłatę hipoteki i oprocentowanie mieszczą się w całej pełni w granicach wydatków, jakie obecnie każda rodzina robotnicza wydaje na mieszkanie. Większe obciążenie i na dłuższy czasokres nie jest wskazane, gdyż każdy nabywca parceli pragnie przecież za życia jeszcze spłacić swoje długi i spędzić koniec swego żywota na zupełnie spłaconej własnej zagrodzie.

Z drugiej strony należy również dążyć do tego, aby każdy stały pracownik, zatrudniony w tut. przemyśle, nabył działkę robotniczą i wybudował sobie domek, gdyż od tego uzależniona jest druga część programu stopniowej likwidacji bezrobocia na tut. terenie przez ograniczenie czasu pracy dla pracowników fizycznych kopalń i hut do dni 4 tygodniowo po 8 godzin.

W wolnych 2 dniach powinni bowiem ci robotnicy i właściciele parcel obrobić swoje parcele, aby z nich wydobyć jaknajwięcej ziemiopłodów oraz zainteresować się hodowlą drobiu i w tenn sposób stworzyć sobie pewien ekwiwalent za nieprzepracowane 2 dni. O ile wymagać będą tego względy służbowe można czas zatrudnienia również w inny sposób ułożyć, n. p. 8 dni pracy, a następnie 4 dni wolne, zależnie od warunków gospodarczych, jakie w danej gałęzi przemysłu będą panowały oraz względy na dobro przedsiębiorstwa a naturalnie i pracobiorców.

Do wypełnienia luki, powstałej przez wyżej omówione 2 wolne dni tygodniowo dla obecnie przez wszystkie dni robocze zatrudnionych sił roboczych Zakłady Pracy będą zobowiązane przyjąć odpowied-

nią ilość bezrobotnych. — Przez urzeczywistnienie powyższego planu będzie można bez znaczniejszego obciążenia tut. ciężkiego przemysłu powiększyć stałą załogę w pieciągu kilku lat o conajmniej ¼, to jest przy obecnym stanie zatrudnienia 89.000 robotników o 22.000 głów.

Korzyści urzczywistnienia tego planu będą mieli wszyscy, a przedewszystkiem:

a) **przemysłowcy,** ponieważ robotnicy nie będą przemęczeni jednakową pracą, a ponadto w razie pomyślnej konjunktury będą posiadali do dyspozycji odpowiednią ilość wykwalifikowanych pracowników,

b) **robotnicy,** gdyż będą tygodniowo przez 2 dni mogli pracować na świeżym powietrzu, na własnej zagrodzie,

c) **Ubezpieczelnie, Kasy Chorych i Fundusz Pracy** przez wprowadzenie kilkanaście tysięcy bezrobotnych na stałe w proces zatrudnienia, co zwiększy świadczenia,

d) **Gminy i miasta,** przez zmniejszenie się wymagań na akcję pomocy doraźnej dla bezrobotnych,

e) **wielka ilość gałęzi przemysłu budowlanego,** jak cegielnie, wapienniki, fabryki cementu, tartaki, stolarnie, fabryki dźwigarów żelaznych, pieców i kafli, gwoździ i t. d.,

f) **rzemieślnicy,** jak: szklarze, malarze, stolarze itp., gdyż wiadomem jest, że każda nowa budowa stwarza możliwości pracy dla całej falangi obecnie bardzo słabo wykorzystanych, albo wogóle nieczynnych rąk roboczych.

Natomiast Gminy i miasta winny przy pomocy Funduszu Pracy zająć się przy zrealizowaniu tego planu przeprowadzeniem dogodnych możliwości komunikacyjnych z miejsca zatrudnienia do tych nowo powstałych osiedli roboczych.

Stworzenie około 50.000 osiedli robotniczych w przeciągu 10 lat, to znaczy rocznie 5.000 parcel, wymagać będzie oprócz kwot, któremi każdy nabywca parceli przy zakupie musi się wykazać, a więc:

a) około zł. 300.— jako połowa ceny za grunt,
b) około zł. 50.— jako koszta przewłaszczenia oraz
c) około zł. 500.— na zapoczątkowanie budowy domku w przeciągu 12 miesięcy po przewłaszczeniu parceli,

rok rocznie wg. następnie podanego planu w pierwszych 2 latach po 10 miljonów złotych, w dalszych latach przeciętnie o 650.000 zł. mniej na udzielenie hipotek do ukończenia budowy 5.000 domków rocznie po 2.000.— zł. na każde osiedle.

Od 3-go roku po zapoczątkowaniu tej akcji można obniżyć kredyt w kwocie zł. 10 milj. rocznie o kwoty, które będą wpływać spowrotem do tego funduszu tytułem wpłaconych rat amortyzacyjnych i odsetek.

Potrzeba kredytu w przeciągu 10 lat przedstawiać się będzie przypuszczalnie jak następuje:

Czasokres wykonania planu - rok	Potrzebna kwota na 5.000 hipotek à zł. 2.000.—	Wysokość kwot amortyzacyjnych ustalonych do zwotu na przeciąg 15 lat — zł.	Uwagi
I.	10.000.000.—	666.750.—	
II.	10.000.000.—	1.333.500.—	
III.	9.200.000.—	2.000.250.—	
IV.	8.500.000.—	2.667.000.—	
V.	8.000.000.—	3.333.750.—	
VI.	7.6000.000.-	4.000.500.—	
VII.	6.800.000.—	4.667.250.—	
VIII.	6.200.000.—	5.334.000.—	
IX.	5,500.000.—	6.000.750.—	
X.	4.800.000.—	6.667.500.—	
XI.	4.200.000.—	7.334.250.—	
XII.	3.550.000.—	8.000.000.—	
XIII.	2.750.000.—	8.667.750.—	
XIV.	2.200.000.—	9.334.500.—	
XV.	1.300.000.—	10.001.250.—	
XVI.	—	10.668.000.—	
XVII.	—	—	
	90.600.000.—	90.678.000.—	

Jak z powyższego wynika, dalsza akcja może być prowadzona z kwot, które będą wpłacane tytułem amortyzacji i udzielonych hipotek.

Udział w dostarczeniu kapitałów na powyższą akcję należałoby uchwalić na specjalnym zebraniu przy współudziale wspomnianych już poprzednio instytucyj i Skarbu Śląskiego, właścicieli ziemi, którzy musieliby oddać potrzebne obszary na parcelacje oraz przedstawicieli robotników, którzy zajęli by się na zebraniach rad załogowych propagowaniem idei osiedli i ustaleniem kandydatów na osiedla.

Z uwagi na to, że kapitał będzie wypożyczony tylko na I hipotekę i na stosunkowo krótki czasokres — 15 lat — należy się spodziewać, że Komunalne Kasy Oszczędności, które obecnie na Śląsku posiadają przeszło 170 milionów złotych wkładów oszczędnościowych, przejmą na siebie udział w sfinansowaniu tej akcji rokrocznie w wysokości 40% potrzebnego kapitału to jest na pierwsze 2 lata po 4 miljony złotych, a razem w 15 latach od kwoty 90 milionów zł. 36.000.000.—.

Dalszy udział winni wziąść:

b)	Skarb Śląski rokrocznie	20%
	to jest na 15 lat razem	18.000.000
c)	P. K. O. rokrocznie	10%
	to jest na 15 lat razem	9.000.000
d)	Zakład Ubezpieczeń Rob.	10%
	to jest na 15 lat razem	9.000.000
e)	Zakład Ubezpiecz. Prac. Umysł. rokroczn.	10%
	to jest na 15 lat razem	9.000.000
f)	Kasy Chor. i Kasy Pośmiertne i Sp. Bracka	10%
	to jest na 15 lat razem	9.000.000

Udział Kas Oszczędnościowych być może z tego powodu w wysokości 40%, ponieważ wspomniane kasy będą posiadały i powinny postarać się o możliwość zaciągnięcia taniego kredytu z różnych wielkich koncernów zabezpieczeniowych, częściowo i zagranicznych, dając im w zastaw tego rodzaju zabezpieczenie jak te pierwsze hipoteki, na które kredyt będzie udzielany.

Właściciele ziemscy otrzymają przy rozparcelowaniu rocznie 5.000 osad 1,5 milj. złotych gotówką tytułem połowy ceny kupna parceli; w przeciągu więc 10 lat 15 milionów plus dalszych 15 milionów tytułem drugiej połowy ceny kupna parceli w czasie od 1—11 lat po oddaniu gruntu.

Z uwagi na to, że do rozparcelowania na osiedla robotnicze można zużytkować również pola tak zwane podebrane, a więc takie, na których conajmniej w przeciągu 30 lat ze względów na bezpieczeństwo budowlane nie wolno postawić żadnych większych gmachów mieszkalnych, właściciele ziemi nie mogą wysuwać argumentu, że muszą ziemię oddawać za bezcen, gdyż jeżeli uwzględnią, że za ha otrzymują 4.000 zł., to napewno cena sprzedaży przyniesie im w ich zakładach przemysłowych po wcieleniu do kapitału obrotowego większe zyski niż ziemia, którą sprzedadzą.

Zresztą trudno uzasadnić żądanie wyższych cen, gdyż to, że ceny za ziemię poszły w górę, — nie jest zasługą właścicieli ziemi, ale całego społeczeństwa, które składało podatki i opłaty przez szeregi lat na założenie nowych szos, kolei, wodociągów, kanalizacji i. t. p.

Robotnicy winni wspomagać się przy uzyskaniu parceli w osiedlu przez wzajemną pomoc finansową i pracę, aby jaknajwiększa ilość z nich mogła stać się właścicielem własnej zagrody w myśl zasady, że w jedności tylko siła i, że „W słowach tylko chęć widzimy, a w działaniu potęgę".

—o—

Moje uwagi do artykułu:

„Zmniejszenie bezrobocia w obwodzie przemysłowym Województwa Śląskiego".

Uwaga ogólna: Bezwarunkowo byłoby dobrze, gdyby się udało uniknąć „emfiteuzy — superficies" czyli budowy na cudzym gruncie, bo istotnie każdy chce mieć dom na własnej ziemi. Sęk tylko w tym, że rzadko kto ma 300 zł. do dyspozycji. Obawiam się przeto, że w sposób proponowany przez Szan. Autora nie dojdziemy do celu. Jeżeliby natomiast Śl. Urząd Wojewódzki wykupił (drogą wywłaszczenia) ziemię potrzebną w każdym roku pod mające pawstać parcele, a następnie oddał ją parcelistom zagrodnikom) w długoletnią dzierżawę albo na spłacalną ratami miesięcznymi z góry przewidzianą własność, sprawa dałaby się łatwo przeprowadzić. Nie upieram się — broń Boże! — przy formie emfiteuzy — susperficies czyli przy „prawie zabudowy". Proponuję ten system tylko ze względów utylitarnych.

Rozwiązanie szczegółowe:

1) Szanowny Autor wyznacza stanowczo za krótki termin przy spłacaniu całkowitego długu. 15 lat to stanowczo termin za krótki. Urząd Wojewódzki daje np. urzędnikom budynki na 40-letnią amortyzację. Niechajby robotnicy mieli taki sam długi termin. Nikt nie wie, jak długo będzie żył. W 15 latach może tak samo nie zostać pełnym właścicielem, jak przy dłuższym np. 40-letnim terminie. Chodzi o to głównie, żeby nabywca czy jego spadkobierca nie potrzebował zbyt wysokiej raty opłacać corocznie.

2) Wątpię, czy można postawić trwalszy domek za 2.500 zł. Śl. Związek Celowy Kamieniołomów na Wołyniu stawia domki dwuizbowe za 3.500 zł., daje podmurowanie kamienne do parteru (z piwnicą), a potem buduje resztę z drzewa. U nas taki sposób jest oczywiście niepraktyczny, bo u nas przy pomocy cegły da się to lepiej uskutecznić. Gdyby nawet domek miał kosztować 5000 zł., (w mym artykule ogłoszonym w „Placówce" podałem znacznie wyższą cenę), sprawa przy 40-letnim umarzaniu byłaby i tak łatwa do przeprowadzenia.

3) Ziemia pod parcelę. Parcele nie potrzebują i nawet nie mogą być jednolicie wielkie. Np. w okolicy Katowic czy Chorzowa wystarczyłoby nawet 1000 m², ale nie powinno być mniej. Tam znów, gdzie ziemi jest więcej, parcele winny obejmować 5000 m², ale nie więcej, bo rodzina robotnika z robotnikiem samym nie obrobiłaby ziemi na sposób ogrodniczy, jeszcze w dodatku w połączeniu z hodowlą inwentarza żywego, na czym powinno każdemu parceliście zależeć.

4) Uważam proponowany przez Autora podział czasu pracy robotnika w przemyśle za niefortunny. Bezwarunkowo robotnik powinien pracować krócej w przemyśle, ale powinien pracować możliwie stale, z dnia na dzień, z wyjątkiem niedzieli i dni świątecznych. Może wystarczyłoby 5 do 5½ godzin dziennie, a więc do 33 godzin w ciągu tygodnia, oczywiście przy pewnym zmniejszonym zarobku ryczałtowym. Przy skróconym dniu roboczym wielki przemysł mógłby łatwiej dostosować zmianę „szycht", mógłby na przykład zaprowadzić trzy lub cztery szychty na dobę. Jak przemysł musiał zejść z 18 do 12, a następnie do 10 i 8-u godzin na „szychtę", tak też z pewnością nauczy się przystosować swą produkcję do 5 godzin na „szychtę" a dobę nauczy się dzielić na 3 albo 4 zmiany („szychty") bez straty w wydajności przedsiębiorstwa. Umysł ludzki w swej giętkości potrafi dużo zdziałać przy zastosowaniu dobrej woli.

5) Robotnik mógłby resztę wolnego czasu **każdodziennie** zużyć na pracę w ogródku albo nawet na pędzenie własnego warsztatu systemem chałupniczym (przemysł spółdzielczy ludowy i domowy). Szan. Autor proponuje np. 2 dni wolne w tygodniu. Pytam: Czy właśnie te dwa wolne dni pozwolą robotnikowi zająć się pracą w ogródku? Może właśnie pogoda nie sprzyjać i wtedy robotnik, zmuszony do bezczynności, będzie się niepokoił, irytował etc. Gdy zaś będzie miał codziennie okazję do pracy w ogródku, niedogodności te znikną. Mieć stałe godziny wytknięte w zajęciu, to rzecz bardzo ważna. Owe dwa dni wolne od zajęcia w przemyśle a 4 dni roboty w nim, mocno mi przypominają dawne czasy pańszczyźniane, oczywiście mutatis mutandis.

6) W obliczenia cyfrowe Szan. Autora nie wchodzę. Uważam je za dalszy sposób zbliżania mego pierwotnego projektu do mety. Każda rzecz, zbliżająca pierwotny projekt do celu, jest dobra.

W mym artykule, ogłoszonym w „Placówce", poruszyłem rzecz zasadniczą. Krytyka jego powinna go pogłębiać i co w końcu wyniknie — po gruntownym przedyskutowaniu, — winno być przyjęte i zrealizowane.

7) Słuszna jest uwaga Szan. Autora, że wielki przemysł i wielka własność winny oddać pierwotnemu właścicielowi, co mu niegdyś zabrały. Lecz lata 50-te w wieku 19-tym nie były jedynym winowajcą. Lud śląski okradano z ziemi zaraz po przyłączeniu Śląska do Prus. Kradzież była znacznie większa, niż Autor sądzi. Nie powinniśmy mieć zbyt wielkich skrupułów przy odbieraniu dawnej własności i zwracaniu jej ludowi. Odszkodowanie obecnych właścicieli winno być umiarkowane i słusznie Autor twierdzi, że powinno obracać się w granicach sprawiedliwości wyrównawczej. Tak go przynajmniej rozumiem.

Jan J. Kowalczyk.

Aniela Wolna.

NA LETNISKU

(Samotna wędrówka)

Cała się w słońcu nurzam i zieleni,
Wzrok mój zatapiam w błękitnej przestrzeni —
Nade mną tylko słońce i obłoki
I chór skowronków co buja w przestworzach.
Przede mną wietrzyk igra w polnych różach. —
Spokój na polach zalega głęboki.

Mak z zbóż wychyla purpurowe głowy,
Nad nim się kąkol wznosi liliowy. —
Lecz chabru cudny kolor któż opisze,
Który jak gwiazdy rozsiany obficie
Niebios lazurem błękitnieje w życie —
Szumiącym cicho, gdy wiatr je kołysze.

Wśród tego kwiatów falujących morza,
W pozłocie słońca szumiącego zboża,
Z którego głos mnie przepiórki dolata —
Niknie co w życiu smutne i zawodne,
Tu wszystko jasne, i wszystko pogodne,
Tu mnie obłuda nie dosięgnie świata.

Tu żaden odgłos życia nie doleci. —
Ptak tylko czasem nad głową przeleci,
Lub w trawie zniknie pracowita mrówka. —
Tu cisza błoga i woń kwiatów miła. —
Niepokój serca mego uciszyła
Wśród pól i kwiatów samotna wędrówka.

„KALENDARZ PEOWIACKI"

Z powodu zbliżającej się 20-tej rocznicy założenia na Górnym Śląsku Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) tudzież wybuchu pierwszego powstania śląskiego, administracja „Placówki" wyda w grudniu b. r. jednorazowo

„KALENDARZ PEOWIACKI NA ROK 1939"

ozdobiony licznymi ilustracjami.

Kalendarz ten ma być trwałą pamiątką dla wszystkich tych, którzy przed dwudziestu laty podnieśli broń dla oswobodzenia Górnego Śląska.

Upraszamy wszystkich Peowiaków do opisania swych najbardziej emocjonujących wspomnień i nadesłanie takowych do Redakcji „Placówki" dla wzbogacenia i upiększenia treści kalendarza.

LATO

Znowu nadeszło lato pełne blasku i ciepła. Złote promienie słońca igrają wesoło na lśniących wodach stawów, jezior i rzek. Na polach jak oko sięgnie faluje pszenica. Rolnik kosi trawę na łące. Potem suchą trawę kładzie na wóz, a pachołek odwozi siano do stodoły. Mieszkańców miast i gmin przemysłowych w upalne dni letnie, gdy od gorąca skronie im pałają tak, iż zdaje im się, że biją w nie ciężkie młoty kowalskie, coś ciągnie na wieś, do gór, do zielonego lasu, do ciemnego boru. W porze letniej cudowne są noce w naszych polskich lasach i borach. Poeta mówi:

Jak wieści niosą, w boru mrocznej toni,
Kiedy się rozślni złoty cud miesiąca,
Nieznana ręka gwiazdy z nieba strąca,
Dzwon zatopiony tajemniczo dzwoni.

— — — — — — — — —

Jak wieści niosą, w boru mrocznej toni
Spełnia się nocą cudowny świat czarów;
Kiedy się cisza po lesie rozdzwoni,
Z tajnych uroczysk, zagłębień i jarów
Wstają mgły srebrne i wchłonięte ciszą
Pomiędzy liśćmi nieruchomie wiszą.
Wśród ptaków kwietnych, uśpione przez wróżki,
Budzą się wszystkie świętojańskie muszki
I zapalają na końcach skrzydełek
Tysiąc błękitnych iskier i światełek —
Więc kwiaty, świetlną przesiąknięte falą,
Jak lampki złote w ciemnościach się palą.
Czasem, w jeziorze zatopiony na dnie,
Dzwon potrącony przez rusałkę jęknie...
Czasami gwiazda w fale wodne spadnie
I pośród wiklin i mchów świeci pięknie,
A ćmy, chcąc dziwu przypatrzeć się z bliska,
Topią się w mokrych nurtach uroczyska.

— — — — — — — — —

O, módz odnaleźć nieznane, najcichsze
Ustronie leśne pod nocy osłoną!
Na mchach ułożyć głowę umęczoną!
Patrzeć, jak drzewa chwieją się na wichrze!
I tak się uśpić księżycową ciszą,
Jak te mgły białe, co wśród liści wiszą...

W lecie, kto tylko może opuszczać duszne miasto, wyrzeka się rozrywek, jakich ono dostarczyć może, i jedzie w zaciszne ustronie, do gór, nad morze, lub przynajmniej na wieś. Na dworcu kolejowym w Katowicach teraz codzień widzimy gromady ludzi z kuframi i walizkami. Udając się na wywczasy letnie, niecierpliwie czekają, aż pociąg ruszy. — Niech wszyscy zdrowi powrócą do domu, do pracy!

Trwonienie czasu z uprzejmości.

Każdy z czytelników niniejszego pisma napewno widział już kasjera w banku, lub sprzedającego bilety wejścia na widowiska, wystawę, koncert, i zauważył, że człowiek ten często oblężony jest przez ludzi, zwłaszcza kasjer w banku, gdy przyjdzie termin różnych wypłat. I taki to kasjer żalił się swemu przyjacielowi: „Nie możesz sobie wcale wyobrazić, ile się czasu marnuje, ponieważ niejeden klient uważa bank za pokój do pogawędki. Nie wolno być nieuprzejmym, więc trzeba udawać, że właściwa czynność kasjera polega na paplaninie z klientelą".

Dla urzędnika, który z biura do domu śpieszy, jest naprawdę próbą cierpliwości, gdy na ulicy przez znajomego zostanie zatrzymany. Z uprzejmością odpowiada on na różne pytania, i tylko po cichu klnie i raz po raz skrobnie się w głowę, bo w domu chłódnie jedzenie a z przerwy obiadowej traci pół godziny na bezmyślnej rozmowie z gawędziarzem. Znajomy może już jadł, zapewne niema też nic pilnego do czynienia i nie pyta się, ani nawet nie pomyśli, czy drugiemu taka dłuższa pogawędka na ulicy jest rzeczą przyjemną.

Każdy posiadacz telefonu wie, ile czasu kosztuje go uprzejmość i branie względu na krewnych, kolegów i znajomych. Akurat gdy chce wyjść z domu, dzwoni telefon i szwagierka Lolcia życzy sobie donieść, co nowego w rodzinie się stało. To, o czem donosi, jest rzeczą bez znaczenia, ale zato tem szerzej o niej plecie. Słuchający na drugim końcu przewodu zrozpaczony spogląda na swój zegarek, nie ośmiela się jednak przerwać gawędzenia kobiety, która nie ma zrozumienia, że bredzenie przy telefonie nie jest rzeczą każdego człowieka, oraz, że telefon właściwie jest na to, aby załatwić sprawy ważne, nie cierpiące zwłoki.

Jeżeli ktoś przygodnie odwiedzi przyjaciela lub sąsiada, niech baczy, aby się nie zasiedział. Niech tam mówi ktoś, co chce, ludzie nie lubią częstych i zbyt długich odwiedzin. Słusznie też mówi przysłowie: „Chcesz mieć przyjaciela dobrego, nie chodź często do niego." A dodać należy: Szanuj jego czas!

Niejeden rzemieślnik zmarudziwszy czas na próżnej gadaninie z przychodzącymi do jego warsztatu ludźmi, nie odstawił na termin roboty i stracił przez to klienta.

Wiele wartościowych godzin tracimy, ponieważ z uprzejmości czujemy się zobowiązani poświęcić je innym ludziom, którzy nie wiedzą, co zrobić z ich własnym czasem. Takiego względu żądać nikt prawa niema. Takim marnotrawcom na nasz koszt należy się uprzejma, ale wyraźna wskazówka, iż właśnie mamy coś pilniejszego do zrobienia, niż gawędzić, ale w stosownym czasie chętnie gawędzimy, bo na miłej rozmowie czas szybko schodzi.

Jan Jakub Kowalczyk.

ORACZE

Powieść z czasów budzenia ludu śląskiego z letargu narodowego.

(Ciąg dalszy)

W takich warunkach nie dziw, że dwory wykorzystywały każdą pogodną chwilę w czasie żniw dla siebie. Ludność wiejska natomiast kosiła własne dojrzałe zboże, kiedy się dało, bez względu na pogodę, rozkładając je przyjętym zwyczajem pokotem po zagonach czyli „na płachtę", zdając się na łaskę losu, który miał rozstrzygać, czy będzie schło na słońcu albo też mokło i gniło na deszczu. Ponieważ padało prawie bez przerwy, ogromnej większości włościan zboże porosło i częściowo nawet zgniło w polu. Tylko wolni od pańszczyzny siodłacy zdążyli naczas posprzątać swe zbiory. Przegniłą słomę żytnią i owsianę wraz ze zgniłym ziarnem chałupnicy zwozili z pól dopiero pod jesień, i to bądź na ściółkę, bądź na paszę zimową dla bydła. Ludzie zostali bez żyta i chleba, częstokroć także bez ziemniaków, bo ziemia wskutek ciągłych deszczów tak rozmokła, że większa ich część zgniła lub uległa nadgniciu. Co z kartofli nie zmarniało w ciągu jesieni, zepsuło się w zimie w brogach i piwnicach. To też już na wiosnę 1847 roku w niektórych wioskach tych dwóch powiatów panował dokuczliwy a nieraz nawet straszliwy niedostatek. Ostatecznej nędzy zapobiegano w ten sposób, że zasobniejsi gospodarze sprzedawali będącym bez chleba zagrodnikom i chałupnikom swe zbytnie zapasy w zamian za pracę, która im zbywała po obowiązkowych robotach pańszczyźnianych.

Wprost mizernie ułożyły się stosunki w roku ubiegłym. Dwory wprawdzie dostarczyły zboża siewnego na jesień 1946 roku, ale przez cale lato i jesień ubiegłego roku lało i lało bez przerwy. Powtórzyła się wobec tego tragedia z roku poprzedniego, tylko w znacznie zaostrzonej postaci. Sprzęt zbóż, o ile wogóle był wypadł wielokroć gorzej niż w 1846 roku. Chałupnicy i zagrodnicy zjedli przez zimę swe szczupłe zapasy i naogół już pod koniec marca po chatach nie było co do garnków włożyć. Siodłacy sami będąc w opresji, odmawiali zgłodniałej rzeszy swej pomocy, dworom zaś ani się śniło sprowadzać z innych okolic żywność. Chwalebny i jedyny jeden wyjątek stanowił tu baron Durant z Baranowic koło Żorów, za co niech mu będą dzięki. Pisałem o jego zabiegach w naszej gazecie, wobec czego mogę zadowolić się tą krótką wzmianką w niniejszym sprawozdaniu.

Zaledwie śniegi stopniały i ukazały się pierwsze trawki po polach i w lasach, zgłodniała ludność, w dodatku licho przyodziana, wyruszyła za poszukiwaniem tej namiastki żywnościowej, zbierając skrzętnie wszelakiego rodzaju chwasty i korzonki, które następnie gotowano i spożywano. Pokrzywy, lebioda i ogniszcz stanowią do dnia dzisiejszego główne pożywienie tych zgłodniałych nędzarzy. Następstwem tego mizernego pożywienia były różne choroby żołądka i kiszek, aż w końcu ustaliły swe panowanie pod postacią krwawej biegunki i tyfusu brzusznego. Do nich często — gęsto przyplątały się jeszcze różne inne choroby nagminne. Jeżdżąc po dotkniętych klęską okolicach, trafiałem wszędzie na mniejwięcej takie zjawiska i obrazy:

Wchodzącego do sieni chaty uderza nieznośny zaduch, który się jeszcze potęguje przy wstąpieniu do jedynej izby, stanowiącej kuchnię, pokój mieszkalny i sypialnię. W kącie, tuż obok drzwi, za prymitywnym opłoceniem pokwikuje prosię lub porechtuje dorosła świnia, nieraz otoczona gromadą wesołych warchlaków. Pod łóżkiem, ponieważ na dworze jest chłodno, stoi na jednej nodze, schowawszy główki pod skrzydłami, kilka kur w towarzystwie nieodstępnego koguta, który się budzi przy wejściu przybysza i głośnym gdakaniem ostrzega przed nim nietylko swe towarzyszki pierzaste, ale wszystkich mieszkańców izby. Maleńkie okna są załzawione parą i tak zabrudzone, że światło dzienne z trudem przedziera się przez szybki; są szczelnie zamknięte i najprawdopodobniej rzadko albo wcale nie otwierane. Obok izby komora z maluteńkim okienkiem, zatkanym wiechciem słomianym, co wskazuje na to, że jej nigdy nie przewietrzają. Często zamiast niej chlew dla karmicielki — krowy i jej młodego potomstwa. Krowa i cielę swym tchem i nnymi wyziewami pomagają ogrzewać izbę w dni zimowe i w czasie chłodów wiosennych lub jesiennych. Drzwi do komory są zwykle a do oborki stale otwarte, gdy przeciwnie, drzwi do sieni otwiera się tylko przy wejściu lub wyjściu kogoś z domowników lub obcych. Kto śmiałby zostawić je chociażby tylko na chwilkę uchylone albo nieprzymknięte, trafia na głośny protest mieszkańców Tylko w dni upalne można zastać drzwi otwarte; chorzy bowiem, trzęsieni febrą, błagają, by je zamykano.

W kątach izby, o ile nie są zajęte przez piec kuchenny lub gawiedź, stoją sklecone z nieheblowanych desek liche tapczany, łóżkami zwane, wysłane bądź zgniłą, cuchnącą słomą, bądź tego samego rodzaju sianem, bez pierzyn, a na nich wiją się w boleściach albo leżą nieruchomo, wydając ciche jęki, chorzy różnego wieku i obojga płci, na pół nadzy, w podartych brudnych koszulach, czasem nakryci marnym łachmanem, najczęściej jednak bez przykrycia i drżąc z zimna. Pozostali jeszcze przy zdrowiu siedzą apatycznie na ławach, ustawionych wzdłuż ścian, od cza-

su do czasu podając chorym, którzy ich proszą o tę przysługę, wodę z brudnej konewki, czerpiąc ją zawsze tym samym, bo drugiego niema, „żydlikiem" drewnianym albo też, co już należy do luksusu i jest znamieniem zamożności, garnkiem glinianym, poczym, pokrzepiwszy chorego, sami wypijają pozostałą na dnie resztę wody, albo też, zanurzając ponownie naczynie w konwi, napiwszy się sami, podają zatruty zaraskami płyn innym członkom rodziny. O hygienie te nieszczęsne istoty nie mają najmniejszego pojęcia. Nieraz w tym samym łóżku zastałem będącego już w rozkładzie trupa i bezwładnego, wijącego się w bólach chorego. Widziałem jeszcze zdrowe niemowlęta, czołgające się po tapczanie i szukające piersi dogorywającej lub już zimnej matki. Gdy trupy już zanadto się rozkładały a nie było komu ich odstawić na cmentarz, pozostali jeszcze przy jakich takich siłach, wywlekali je przed chaty i rzucali na gnój, skąd je następnie, wcześniej czy później zabierali stróżowie gminni i odwozili na miejsce wiecznego spoczynku. Przejeżdżając przez pewną wioskę, byłem naocznym świadkiem, jak starszy mężczyzna ciężko chorego, może trzyletniego chłopczyka, swego rodzonego syna wyrzucił na kupę gnoju. Dziecko, widocznie nazbyt wyczerpane, by móc się poruszać, błagało ojca, by je zabrał do domu, bo się boi. Chłop jednak ani drgnął i musiał mieć serce twarde jak kamień. Gdy mu zwróciłem uwagę na nieludzkość jego postępowania, rzekł, wlepiwszy we mnie złośliwe i nawpół obłędne szare oczy, że lepiejbym zrobił, gdybym mu dał coś „zeźreć", a nie mieszał się w nieswoje sprawy. Dziecko jest i tak skazane na śmierć — twierdził, — a swym nieznośnym skowytem nie będzie przeszkadzało reszcie domowników. Czy podobne sceny częściej się powtarzają, nie umiem powiedzieć. Tej, której byłem świadkiem, nie zapomnę przez całe życie.

— W innej wiosce patrzałem, jak na wozie wieziono siedem nagich trupów, ojca, matkę i pięcioro dorastających i drobnych dzieci, członków jednej i tej samej rodziny, która w ciągu kilku dni całkowicie wymarła. Strasznie było patrzeć na wychudzone, do szkieletów podobne ciała z wzdętymi, do bębnów podobnymi brzuchami. Zwłoki ojca i dwojga dzieci były już w zupełnym rozkładzie. Przy zgęszczonym, wilgocią przepojonym powietrzu wyziewy tych siedmiorga zwłok ciągnęły się długim wężem za wozem, zatruwając dookoła powietrze. „Lepiej byłoby — powiedział do mnie woźnica — zakopać nieboroków kańś kole chałupy a niezasmradzać nimi luftu". Czy miał słuszność, niech państwo sami ocenią.

Po wszystkich bez wyjątku wioskach zauważyłem zupełną apatię do wszystkiego i obojętność na wszystkie przejawy życiowe. „Co ma się stać, niech sie stanie czem prędzej — mówi się powszechnie po wioskach. — Już mamy dość tej udręki. W piekle też nie może być gorzej". Tak przedstawiają się w najogólniejszych zarysach straszliwe męczarnie naszego biednego, przez wszystkich opuszczonego ludu. Nie ma żywności, nie ma najprymitywniejszego pojęcia o hygienie, nie ma medykamentów, nie ma najmniejszej opieki ze strony władz. Przeciwko temu o pomstę do nieba wołającemu nieporządkowi i niedbalstwu musimy podnieść jaknajostrzejszy protest, by na reszcie rząd się ocknął ze swej obojętności i pospieszył z pomocą. Opublikowaną w ostatnim numerze „Dziennika Górnośląskiego" odezwę pana Lompy musimy podpisać po wszystkich miastach i wioskach w możliwie jaknajwiększej liczbie, aby nikt nie ważył się przejść do porządku dziennego nad naszym zbiorowym głosem. Musimy obudzić sumienie władz państwowych i społeczeństwa ludzkiego.

Referatu dr. Łepkowskiego zebrani wysłuchali ze wstrzymanym oddechem, tylko od czasu do czasu przerywając go okrzykami oburzenia. Gdy mówca skończył rozległy się gromkie nawoływania jak:

— Do Berlina ze skargą na tych pańskich drzyków.

— Do piekła z tymi wyzyskiwaczami i mordercami!

— Skończyć już raz ś nimi!

Trwało kilka minut, zanim sala się uspokoiła i przewodniczący mógł przystąpić do udzielenia głosu następnemu mówcy, którym był Józef Lompa. Według programu miał on referować o stosunkach gospodarczych, administracyjnych, sądowniczych i szkolnych na Górnym Śląsku. Oto główne ustępy jego przemówienia:

— Gdy w 1811 roku, — rozpoczął Lompa swe przemówienie, witany frenetycznymi oklaskami, — król pruski Fryderyk Wilhelm III., ulegając opinii powszechnej, wydał edykt o uwolnieniu chłopów od pańszczyzny, u nas na Śląsku chowali ten edykt, trzymając go w tajemnicy przed ludem, właściciele ziemscy i dzierżawcy, a nawet niektórzy księża. Wybuchła z tego powodu krwawa rewolucja, szczególnie w powiatach raciborskim i pszczyńskim, które wówczas obejmowały znacznie większy szmat ziemi, niż obecnie, bo wtedy jeszcze nie wydzielono z nich powiatu rybnickiego. W roku następnym podobne rozruchy miały miejsce w położonych na wschód od Wrocławia powiatach sycowskim i namysłowskim, gdzie w owe czasy mieszkali sami Polacy. Po innych powiatach pisarzy, którzy układali chłopom petycje o uwolnienie od robocizny, karano więzieniem. Panowie krzywdzili chłopów, nakładając na nich różne powinności i opłaty pieniężne, do których wcale nie byli zobowiązani. Dopóki trwały zamieszki wojenne z powodu cesarza Napoleona, panowie przykucnęli. Atoli po jego upadku od razu podnieśli głowę i już w 1816 roku wymogli na ministrze von Schuckmannie deklarację, mocą której miały podlegać regulacji

w stosunkach między dworami a chłopami tylko takie gospodarstwa chłopskie, które miały bydło pociągowe do obrabiania ziemi. A tych było na Górnym Śląsku w proporcji do ogółu gospodarstw bardzo mało, z tej prostej przyczyny, że z wyjątkiem południowej części powiatu pszczyńskiego i poważnego szeregu wsi w powiecie opolskim, gdzie chłopi mieli od dawniejszych czasów ziemię na własność, panowie we wszystkich innych częściach Górnego Śląska podbierali chłopom własność rolną, zostawiwszy im gospodarstwa jako tak zwaną posiadłość lasycką. Dzięki tej formie posiadania chłopskiego, panowie miela prawo wyznaczania na posiedzicieli te osoby, którym im się podobało oddał gospodarstwo. Równocześnie panowie znieśli ogromną większość gospodarstw chłopskich, szczególnie skonfiskowali w tych powiatach wszystkie gospodarstwa większe tak zwane siodłackie a zostawili wszędzie tylko tak zwane gospodarstwa zagrodników roboczych, którym nadali nazwę „Robotgärtner". Powtarzam: ogromna większość chłopów na naszym Śląsku składała i składa się jeszcze dziś, wskutek tej grabieży pańskiej, z małych gospodarstw tak zwanych zagrodników roboczych. Ludzie ci mają wprawdzie bydło pociągowe, składające się zwykle z konia i krowy względnie wołu, a czasem tylko z krów. Tacy posiedziciele jednak nie byli zobowiązani do robocizny zaprzęgowej dla dworów, gdyż, jak już sama nazwa ich gospodarstw wskazuje, byli przeznaczeni do robót ręcznych, do robót oczywiście darmowych dla dworów. Otóż deklaracją ministra Schuckmanna panowie uzyskali to, że na Górnym Śląsku odnośnie ogromnej większości chłopów regulacja stosunków między dworami i chłopami wcale nie nastąpiła i chłopi, jak za dawnych czasów, tak i w dalszym ciągu musieli odrabiać pańszczyznę ręczną. W dodatku także stosunków tak zwanych siodłaków nie uregulowano, a to znowu z takiej przyczyny: Dla regulowania stosunków między dworami i chłopami rząd powołał do życia Komisję Generalną z siedzibą w Strzelcach. Ta komisja w swej mądrości orzekła, że, ponieważ przy regulacji siodłacy muszą odstąpić dworom tak duży szmat ziemi, że gospodarstwa ich schodzą do rzędu gospodarstw zagrodników roboczych, z tej właśnie przyczyny nie może być mowy o regulacji. Orzeczenie to potwierdziło następnie, jako instancja odwoławcza, Kolegium Rewizyjne w Wrocławiu.

— Tak, moi kochani bracia i ziomkowie, panowie w drodze administracyjnej i sądowniczej uzyskali to, że nadane na korzyść chłopów prawo królewskie zostało odstawione w kąt, jak jaki stary, niezdatny do niczego i nawet szkodliwy sprzęt dodomowy. Lecz to zniweczenie prawa królewskiego jeszcze nie zadowoliło panów. Kiedy król nadał prawo, musi je także odwołać ustawą królewską, sądzili panowie i nie przestali zarzucać króla prośbami i pogróżkami dopóty, dopóki nie popełnił tej straszliwej niesprawiedliwości, że odebrał chłopom górnośląskim prawa i przywileje, które im przyznał w 1811 r. którymi równocześnie obdarzył wszystkich innych chłopów w całym swym państwie. Otóż 13 lipca 1827 roku wyszło pod naciskiem panów górnośląskich rozporządzenie królewskie dla obwodu rejencji opolskiej, opiewające, że wszystkie niesiodłackie gospodarstwa wiejskie mogą podlegać regulacji tylko wtedy, jeżeli ciążył na nich obowiązek służebności sprzężajowych, to znaczy więc, jeżeli właściciele względnie posiadacze gospodarstw chłopskich byli zobowiązani do robót konnych a nie ręcznych. Rozporządzenie zawierało jeszcze dalsze zastrzeżenie, że chłopi, chcący mieć uregulowany swój stosunek do dworu, muszą panu zapłacić gotówką odszkodowanie za zwolnienie ich od obowiązku robocizny pańszczyźnianej. Ta wyjątkowa, tylko dla polskiego Górnego Śląska ukuta ustawa królewska potwierdziła tylko to, co zarządziła deklaracja ministra Schuckmanna z 1816 roku i co zawyrokowały Komisja Generalna i Kolegium Rewizyjne. Zagrodnicy, — jak widzieliśmy, — nie byli obowiązani do podwód, więc ich stosunki nie mogly być uregulowane, chłopi sprzężajowi zaś nie posiadali gotówki, by mogli zapłacić panom żądaną przez nich sumę za zwolnienie ich od pańszczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i admin. „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Mariana Komisara, Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19.



...nadzwyczajnie! Kto pielęgnuje włosy Pani?!

W ten sposób przemówią do Pani Znajome i Koleżanki, gdy zobaczą trwałą ondulację wykonaną metodą wielokrotnie przezemnie wypróbowaną. Przy zastosowaniu tej metody włosy Pani nie stykają się z elektrycznością; ondulowanie jest zupełnie bezpieczne i przede wszystkim nie zabiera dużo czasu.

Będzie Pani dumna ze swej trwałej ondulacji.

SALON RAEBERA Chorzów II, Pl. Mickiewicza 8
Telefon Nr. 41-610

Przedsiębiorstwo Kanalizacyjno - Budowlane

Łuba i Ska z o. o.

Katowice, ul. Krasińskiego 6. — Tel. 330-66.

Wykonuje wszelkie prace w zakres budownictwa podziemnego wchodzące

---

Król-Hucki Handel Żelaza

CHORZÓW I.
ul. Wolności 42.
Tel. 419-51—52

Wytwórnia Stempli i Zakład Rytowniczy

E. Franitza i Ska

Katowice, ul. Pocztowa 10. Tel. 341-89.

Dostawa do Urzędów Państwowych, Samorządowych i Przemysłu oraz Organizacji Społecznych.



FABRYKA FARB CHEMICZNYCH

Sp. z ogr. odpow.

BĘDZIN, UL. SIELECKA 59. — TEL. 714-40.

JANOTA FRANCISZEK

WEŁNOWIEC, Kopernika 9, tel. 344-41.

Fabrykacja artykułów patentowanych własnych wynalazków.

Specjalność: Automaty do okien wentylacyjnych w trzynastu własnych kombinacjach, które są najlepsze z całego świata, do tego też szlachetne i najtańsze!

TELESFOR BORAS

BUDOWNICZY

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANYCH

Katowice-Brynów. - Tel. 330-05 i 357-74.

Hugon Boronowski

HURT. SKŁAD PIWA
I FABR. WÓD MINERALNYCH

Nowa Wieś — Telefon 510-17

Probiernia i Restauracja

KATOWICE, ul. Wojewódzka nr. 34 — Telefon 305-30

A. M. JANUSZOWIE

Polecają smaczne i tanie obiady i kolacje. — Wódki, likiery, wina i dobrze pielęgnowane piwa.

PIEKARNIA I CUKIERNIA JOANNA BURZYKOWA

WEŁNOWIEC — UL. WANDY 2

Poleca dwa razy dziennie świeże pieczywo.

Radio-Motor KUKULSKI Sp. z o. o.

KATOWICE, UL. 3 MAJA 20

Drukarnia A. Gorzelika i M. Komisara

Katowice, ul. Kościuszki 39. Telefon 302-19.
wykonuje wszelkie prace wchodz. w zakres drukarstwa.

Rusecki Herman, Skład kolonialny i bławatny

WEŁNOWIEC G.-ŚL., UL. PEOWIAKÓW 83, TEL. 334-14.

Wełny i Włóczki
P. D. M.

są dobre i tanie — F-my „Union Textile“ S. A.

Sprzedaż Komis.: Katowice, Mielęckiego 8

„Pomiar“

Koncesjonowane przez Okręgowy Urząd Miar.

ZAKŁADY ELEKTRYCZNO - POMIAROWE
I PRECYZYJNO-MECHANICZNE

Katowice, skrytka pocztowa 476, **tel. 343-94.**

Wyrób, sprzedaż, naprawa, wzorcowanie oraz legalizacja wszelkich przyrządów pomiarowych. Projektowanie i urządzanie laboratorjów i warsztatów licznikowych. — Projektowanie i ekspertyzy wszelkich urządzeń pomiarowych.

Restauracja i Wyszynk

Właść.: Zygfryd Rübner

CHORZÓW II, ul. Bytomska 67, telef. 408-63.

Poleca:

Pierwszorzędne WÓDKI, LIKIERY i WINA, oraz dobrze pielęgnowane PIWA TYSKIE.

Tylko marki

Firanki i Dywany



Firanki i Dywany

Ulica Br. Pierackiego 7, Katowice, tel. 323-21.

NA FILIŻANKĘ GORĄCEJ KAWY DO KAWIARNI
Józefa Przybyły

Katowice, ul. św. Jana 9. — Telefon 330-16.

Parcele Budowlane w Mysłowicach

w bardzo korzystnym miejscu, w odległości 300 m. b. od stacji kolejowej naprzeciwko Męskiego Gimnazjum, położone przy ul. Prymasa Hlonda po cenach przystępnych w dowolnej ilości zaraz do nabycia. Polecam również **pierwszorzędną cegłę maszynową** własnej fabrykacji.

Zgłoszenia proszę kierować:

Alojzy Golasowski

budowniczy w Mysłowicach, ul. Krakowska 12.

BLASCHKE I WALOTEK

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

DOM OBSŁUGI SAMOCHODÓW

Nowocześnie urządzony warsztat obsługi i warsztat wulkanizacyjny.

KATOWICE, UL. MARSZ. PIŁSUDSKIEGO 63
Telefon nr. 347-74.

„DERYWAT“

Spółka Sprzedażna Produktów Smołowcowych z o. o.

KATOWICE - ul. Powstańców nr. 50

Telefony: Dyrekcja 352-97 — Sprzedaż 352-96 — Księgowość 352-98

Biuro Sprzedaży Produktów Smołowcowych firm:

Związek Koksowni Spółka z ogr. odp., Katowice
Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S. A., Katowice

Dostarcza z Fabryki Chemicznej Związku Koksowni w Wielkich Hajdukach:

smołę węglową destylowaną i preparowaną, smoły drogowe, pak twardy w kawałkach i blokach, lepnik zwykły i specjalny, lakier do żelaza, — **oleje smołowcowe:** impregnacyjny, kreozotowy, opałowy, pędny do motorów, karbolineum i t. p. — **naftalen:** surowy prasowany oraz czysty w łuskach, kulkach i kryształach, — **kwasy karbolowe:** surowe handlowe, krezole i fenol, — zasady pirydynowe i pirydynę czystą, — antracen, żywice kumaronowe, lakier z żywicy kumaronowej i t. p.



BUDOWA KAROSERJI I PRZYCZEPEK
do samochodów ciężarowych i osobowych.

P. Jureczke i E. Szwierczok

KATOWICE II.

ul. Kluczborska 1 Tel. 341-49



Hubert Triebel

MISTRZ BLACHARSKI

Nowa Wieś, ul. Górnicza 1 — Telefon 511-78

KONCESJONOWANY
ZAKŁAD INSTALACYJNY, WODOCIĄGOWY
I KANALIZACYJNY

Warsztaty naprawy urządzeń elektrycznych, akumulatorów i ładowanie

Jan Danielczyk i Ska

KATOWICE
ul. 3 Maja 31
Telefon 338-51

Sprzedaż części elektrycznych do samochodów wszelkiego rodzaju.

Fabryka Wód Mineralnych

Rozlewnia Piwa
i Składnica Kwasu Węglowego

Oton Rossa

MYSŁOWICE — UL. KLASZKI 4.

Telefon 220-34. — Rok założenia 1907.

Alojzy Dziadek

Restauracja pod Ratuszem

MYSŁOWICE, PLAC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO — TELEFON 221-26

Poleca: Śniadania, obiady, kolacje, — wódki, likiery i wina, — oraz dobrze pielęgnowane piwa. **Równocześnie polecam** swoją **Restaurację w Rybniku,** ul. Marsz. Piłsudskiego. — Polecam znane wódki i koniaki z **Chrześcijańskiej** firmy **Meisner Poniecki.** — **Również** sprzedaję wszelkie gatunki wódek po za dom po cenach fabrycznych.